

→ PIĄTEK

PREMIERA W ŁAŻNI NOWEJ

LUBIĘ TEN RODZAJ PRAWDY W TEATRZE

Dwóch dorosłych, 37-letnich mężczyzn nagle staje na pierwszej próbie przed tymi sześcioma aktorkami na pozycji półsierot i właściwie domaga się od nich jakiejś miłości – mówi Michał Borczuch, reżyser spektaklu „Wszystko o mojej matce”.

ROZMOWA Z
MICHĄŁEM
BORCZUCHEM,
reżyserem

Gabriela Cagiel: Co poza tytułem łączy spektakl „Wszystko o mojej matce” z filmem Almodovara?

Michał Borczuch: Raczej luźne inspiracje. I obsada. Almodovar w swoim filmie obsadza sześć bardzo konkretnych aktorek, a zarazem wyraźnych postaci, poprzez które opowiada o swoim spotkaniu z kobietami, też spotkaniu z matką. W strukturze spektaklu i w obsadzie to się przekłada.

Nie boisz się trudnych, nietypowych projektów. Do spektakli zaprosiłeś już dzieci z domu dziecka w Szamocinie („Lepiej tam nie idź. Zmiany”), osoby z autyzmem z Farmy Życia („Paradiso”), ostatnio niewidomych („Faust”). Teraz razem z Krzysztofem Zarzeckim podejmujecie się innego rodzaju wyzwania. Mówienie o waszych matkach, które umarły kilkanaście lat temu, gdy byliście jeszcze bardzo młodzi, też chyba nie należy do łatwych zadań.

- Ja byłem dzieckiem, miałem niecałe siedem lat. Krzysiek miał 18. To spektakl o pamięci? O odchodze-

niu? O matkach?

- To jakaś próba opowiedzenia o sobie - poprzez matki, poprzez to spotkanie z aktorkami i dramaturgiem Tomkiem Śpiewakiem, wreszcie poprzez teatr. Może ma to w sobie coś z narcystycznego przeglądania się w lustrze, ale myślę, że dla mnie i Krzyśka to jakiś ważny moment autorefleksji w życiu ludzi, którzy tworzą teatr. To odszukanie fragmentów wspomnień częściowo zachowanych przez dziecko, częściowo dopowiedzianych, częściowo wyobrażonych.

Czy to nie jest bolesne?

- Im bliżej premiery, tym bardziej odbieram to jako coś niebezpiecznego. Musimy pracować z takimi pojęciami jak ekshibicjonizm czy narcyzm. Natomiast samo wprowadzenie matki czy osobistego bolesnego doświadczenia do teatru wydaje mi się czymś wspaniałym. Podejmowałem się już różnych nietypowych w polskim teatrze tematów, tworzonych z udziałem często wykluczanych grup albo opartych na innych zasadach, jak w przypadku „Apokalipsy”, więc w pewnym momencie wydało mi się czymś oczywistym, że jeśli robić teatr, to dlaczego nie czerpać z trudnych i intymnych spraw? Lubię ten rodzaj prawdy w teatrze.

Jak powstaje spektakl?

- Zaczynaliśmy właściwie od zera. Były opowieści moje i opowieści Krzyśka, które dały początek dwóm częściom spektaklu. Tomek Śpiewak wyciąga z tego całego zdarzenia teatralnego - prób, ale i rozmów - esencje i rozpisuje sceny.

Pojawia się motyw teatru w teatrze?

- Tak. Jest on lepiej widoczny w części Krzyśka, w której wchodzimy do teatru i obserwujemy relacje reżysera z aktorkami.

Zaangażowaliście sześć znakomitych i charakternych aktorek. Nie matkują wam?

- Oczywiście, że tak. Dwóch dorosłych, 37-letnich mężczyzn nagle staje na pierwszej próbie przed tymi sześcioma aktorkami na pozycji półsierot i właściwie domaga się od nich jakiejś miłości. Ta obsada i te konfiguracje, które powstają, nie są przypadkowe. Wybierając takie, a nie inne aktorki mieliśmy absolutną świadomość, że one mogą w bardzo różny sposób zająć się naszymi opowieściami. Czasami oznacza to empatyczne wczucie się w rolę matek, czasami jest bardziej pazerne, czasami to nonszalanckie odruchy, ale i budowanie postaci z pewnego dystansu. W tej różnorodności osobowości scenicznych jest energia tego spektaklu. W tym są oczywiście też konflikty, które powodują nawet, że te matki czasami schodzą na dalszy plan. Nieprzypadkowa jest też Łaźnia Nowa - po doświadczeniu z „Paradiso” trudno mi było sobie wyobrazić, że robię go w jakimś innym miejscu - i całkowita wolność w doborze obsady.

Przykładowa scena?

- Wyobraźmy sobie, że mamy 26 kwietnia 1986 roku i wybucha elektrownia w Czarnobylu. Poprzez opowieść, moją i aktorów, próbujemy opowiedzieć ten dzień z dwóch perspektyw - tego, co działo się w Czarnobylu minuta po minucie, godzina po godzinie, a z drugiej strony wspomnień sześciolatniego chłopca, któ-



Wszystko o mojej matce

ry próbuje sobie wyobrazić ten dzień z perspektywy jego matki. Nie będziemy mieli w tym spektaklu do czynienia z linearną narracją, a raczej próbą wejścia w konkretny moment opowieści przy użyciu rozmaitych środków.

Jak realizowany jest spektakl?

- Jeżeli to doświadczenie utraty matki w wieku sześciu lat jest doświadczeniem nie do opowiedzenia i nie do przekazania - mówię tutaj za siebie - to już samo w sobie ciekawe, bo to zmusza do myślenia w trochę inny sposób - o przestrzeni, geście, kolorze, słowie, dźwięku. Mamy monumentalną, betonową, wieloznaczną i abstrakcyjną scenografię Doris Nawrot. Muzyka Bartka Dziadosza jest bardzo emocjonalna, czasami sentymentalna, czasami mroczna. Do tego dochodzi reżyseria światła Jacqueline Sobiszewski, która w świetny sposób wzajemnie inspiruje się z przestrzenią.

Jakie będą twoje kolejne projekty?

- Będą oparte na bardziej klasycznych zasadach. Nie da się ciągle poruszać w wyłącznie nietypowych projektach, bo w którymś momencie traci się ostrość widzenia. ✪

Rozmawiała **Gabriela Cagiel**

SPEKTAKL MICHĄŁA BORCZUCHA

Premiera spektaklu „Wszystko o mojej matce” w reżyserii Michała Borczucha odbędzie się w Łaźni Nowej w piątek (22 kwietnia) o godz. 19. Kolejne pokazy: 23-25 kwietnia. Cena: 30/50 zł.

Autor i dramaturgia: Tomasz Śpiewak, scenografia: Dorota Nawrot, muzyka: Bartosz Dziadosz, reżyseria światła: Jacqueline Sobiszewski. Obsada: Dominiika Biernat, Iwona Budner, Monika Niemczyk, Halina Rasiakówna, Ewelina Żak, Krzysztof Zarzecki i Marta Ojrzyńska.